

Martyna Pańczak

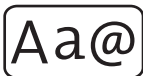
Walka o wizję świata : ujawnienia diarysty Gombrowicza

Autobiografia. Literatura. Kultura. Media nr 2 (7), 39-55

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.



MARTYNA PAŃCZAK*
Uniwersytet Wrocławski

Walka o wizję świata. Ujawnienia diarysty Gombrowicza

Streszczenie

Artykuł jest omówieniem walki o osobowość, którą narrator *Dziennika* Witolda Gombrowicza toczy w imię swobody autokreacji i możliwości nieskrępowanego nadawania znaczeń. Nadrzędną zasadą owej walki autorka widzi w konsekwentnie realizowanej przez diarystyczny podmiot strategii ujawniania. Dzięki wysuniętemu postulatowi jawności – przeciwstawionej konwencjonalnej idei „intymności” oraz pożytkującej dynamiczny charakter i sprawczy potencjał języka – *Dziennik* staje się przestrzenią, w której mówiące „ja” jest w stanie wypowiedzieć to, co przemilczane lub zapomniane. Tym samym może zapoczątkować pracę symboliczną, konieczną, zdaniem Pierre’a Bourdieu, do wyjścia poza ograniczenia powszechnie uznanego, opresyjnego porządku dyskursu. Osiągnięty w ten sposób dystans jest podstawą, by stworzyć dla siebie (i świata) nowe, nieortodoksyjne możliwości utożsamień.

Słowa kluczowe

Gombrowicz, Bourdieu, dziennik, jawność, walka o osobowość, praca wypowiedzenia

Popadnięciem w trudny do usprawiedliwienia banał grozi dziś stwierdzenie, że *Dziennik* Gombrowicza był narzędziem walki toczonej w imię wyzwolenia się od dyktatu formy czy też, idąc dalej, presji oceniających i rozdysponowujących definicje odbiorców. Gombrowiczowska

* Kontakt z autorką: martyna.panczak@wp.pl

walka o osobowość, której synonimami były walka o uznanie i walka o wybitność, a w której istotną stawką była swoboda autokreacji rozumiana jako możliwość nieskrępowanego nadawania znaczeń – zarówno sobie, jak i innym – to jeden z częściej omawianych aspektów diarystycznego przedsięwzięcia pisarza. Rozmaicie przy tym pojmowane były zasadnicze strategie owej walki. W zależności od przyjętej perspektywy podkreślano to ogólne dążenie do przewartościowania tradycji gatunkowej¹, to fakt silnego sproblematyzowania, a nawet rozproszenia mówiącego „ja”², to znowu kluczową rolę publiczności, dla której, a raczej wobec której, pisany był *Dziennik*³.

Nie sposób odmawiać słuszności znaczącej części owych rozpoznań. Zdaje się jednak, że kwestia dążenia diarysty Gombrowicza do niezależności to wciąż temat otwarty – ciągle pozostaje bowiem wiele do powiedzenia o samej jego metodzie. Dążenie to pożytkuje, owszem, przede wszystkim niedostrzegane wcześniej, zwłaszcza w polskiej intymistyce, możliwości autobiograficznej formy wyrazu, jednak jego niebywałą wprost siłę upatrywałabym w pewnej ogólniejszej zasadzie, której podporządkowane byłyby wszelkie twórcze zabiegi mające uniemożliwić czytelnikom przypisanie utworowi (i jego autorowi) zbyt oczywistych znaczeń. Zarówno więc wybory dotyczące stylu i technik narracyjnych, jak i zestaw tematów poszerzających zakres możliwych podmiotowych wcieleń; zarówno tendencje do przekraczania gatunkowych konwencji, choćby poprzez jawne wprowadzanie elementów fikcyjnych, jak i mogące sugerować niestałość poglądów zaciekle, ale ambiwalentne, polemiki diarystycznego „ja”. Zasada ta zasadzałaby się na przekonaniu o dynamicznym charakterze i sprawnym potencjale samego języka oraz tworzonych przezeń wypowiedzi, a miałyby na celu nie tyle nawet trwałe, ostateczne przejęcie władzy nadawania sensu⁴, ile raczej wywołanie nieustającego ruchu rozbijania „ciasnej klatki pojęć” i uwalniania się z pęt cudzych sądów, by samemu „wyznaczyć sobie rolę”. Najlepiej zaś wiele różnych ról, nieustannie się ścierających,

¹ Por. np. Aniela Kowalska, *Conrad i Gombrowicz w walce o swoją wybitność*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1986; Katarzyna Chmielewska, *Strategie podmiotu. „Dziennik” Witolda Gombrowicza*, IBL PAN, Warszawa 2010.

² Por. zwłaszcza Krzysztof Uniłowski, „Dziennik” Witolda Gombrowicza. Rozproszenie „ja”, w: *Polska proza innowacyjna w perspektywie postmodernizmu. Od Gombrowicza po utwory najnowsze*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1999, s. 50–80.

³ Rola ta m.in. posłużyła Małgorzacie Czermińskiej do sformułowania cennej tezy o przyjętej przez Witolda Gombrowicza narracyjnej postawie wyzwania. Por. Małgorzata Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Universitas, Kraków 2004.

⁴ Do takiego wniosku dochodzi m.in. Katarzyna Chmielewska, która choć trafnie diagnozuje Gombrowiczowskie pragnienie uwolnienia się od zewnętrznej władzy dominującego dyskursu, zbyt pochopnie w moim przekonaniu przypisuje działaniom podmiotu *Dziennika* przemocowy charakter. Por. Katarzyna Chmielewska, *Strategie podmiotu...*, s. 31–50.

konstruujących w ten sposób nowe układy nieprzewidzianych znaczeń i prowadzących do „nie znanych wtajemniczeń” (DI 58)⁵.

Podając się prowadzenia swych prywatno-publicznych notatek, autor *Ferdydurke* faktycznie więc zdaje się wierzyć w możliwość wyznaczenia dla siebie przestrzeni gwarantującej podmiotową niezależność. W tym celu poszukuje takiego sposobu użycia słów, który zamiast skazywać na jednoznaczne samookreślenie, umożliwi wyswabdzający ruch, nieprzerwaną zmienność, zbawczą dynamikę kreacji. „Przyzwycailiśmy się do słów martwych – zauważa narrator *Dziennika* – które tylko stwierdzają, ale lepsze jest słowo, które powołuje do życia. *Spiritus movens*” (DI 58). Tę życiodajną moc języka dostrzega Gombrowicz we wszystkim, co niestałe, nieokreślone, niedokształtowane – co zwraca się w stronę nieobliczalności egzystencji i co jest w stanie zbliżyć się do człowieka w jego nagości, niedoskonałości i fundamentalnej niepowadze. Nic dziwnego zatem, że sytuuje on swoje piśmarstwo na przeciwległym biegunie wobec „niestrawnych luksusów” pisarzy Zachodu (DI 35) albo – jeszcze konkretniej – wobec Paryża jako figury będącej metaforą artystycznego wyrafinowania, obejmującej wszelkie przejawy literackiej megalomanii, wszelkie tendencje do elitaryzacji sztuki. W literaturze, która bronić ma autentyczności ludzkiego doświadczenia, nie ma przecież miejsca na delectowanie się „rzekomą precyzją stylu” czy epatowanie „nie istniejącą matematyką języka”. By zachować artystyczną swobodę, „stylista współczesny musi mieć wyczucie języka jako czegoś nieskończonego i w ruchu, nie dającego się opanować”, musi odnieść się do słowa „nieufnie, jak do czegoś co mu się wymyka” (DI 107).

Bardzo podobnie kwestie te ujmują Gombrowicz, odnosząc się do tradycji samej intymistyki. Znamienne, że za centralne punkty odniesienia własnej diarystycznej praktyki, w opozycji do których „się ustawia i organizuje”⁶, uznaje powszechnie cenionych autorów francuskich – André Gide’a, François Mauriac’a, Anatola France’a. W swych wyrazach niechęci wobec ich wydelikaczonego, wystudiowanego stylu, nieadekwatnego wobec złożoności i ruchomości egzystencji, a więc będącego jedynie substytutem autentyczności, nie pozostaje zaś jedynie na poziomie słownych deklaracji. Dzięki podejściu do autobiograficznych konwencji z dystansem i istic karnawałową dezynwolturą, dzięki możliwości zejścia w najniższe rejestry mowy, a nade wszystko dzięki zwróceniu się bezpośrednio do swego czytelnika Gombrowicz rzeczywiście dokonuje tego, czego nie byli w stanie dokonać Francuzi piszący swoje dzienniki, „z taktem” wymuszającym na diaryście zarówno bezwzględność szczeroci, jak

⁵ Cytaty z *Dziennika* Gombrowicza opatruję w tekście skrótami, podając symbol tomu i numer strony: DI – Witold Gombrowicz, *Dziennik 1953–1956*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986; DII – Witold Gombrowicz, *Dziennik 1957–1961*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986; DIII – Witold Gombrowicz, *Dziennik 1961–1966*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986.

⁶ Witold Gombrowicz, *Ferdydurke*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986, s. 11.

i układną skromność (DI 57). Wykonuje gest, którego nigdy nie odważył się doprowadzić do końca Gide – chyba najważniejszy inspirator Gombrowiczowskiego diariusza⁷. Mianowicie, konsekwentnie obnażając stylizacje, zafałszowania i niedociągnięcia własnego dziennika, autor *Pornografii* burzy u podstaw samą ideę „intymności”. W zamian wysuwa natomiast postulat *ja w n o ś c i*, która miałyby stać się antidotum na ograniczające paradoksy tradycyjnej formuły diarystycznego wyznania.

O owej jawności narrator *Dziennika* mówi często i wprost, wielokrotnie w zapisach tak znaczących dla interpretacji całości, że skłania do wzięcia ją wręcz za rozmyślnie stosowaną, organizującą tekst kategorię. Jako taka byłaby, co prawda, nie mniej wieloznaczna i dynamiczna od innych terminologicznych propozycji Gombrowicza, pomimo jednak pozornej dowolności czy niekonsekwencji w posługiwaniu się tym pojęciem w diariuszu, dają się zarysować specyficzne konteksty jego wykorzystania. To one rzucają w moim przekonaniu najjaśniejsze światło na motywy i nadrzędną zasadę podmiotowych strategii działania.

Wobec symbolicznej przemocy

Jawność to dla Gombrowicza przede wszystkim kwestia stylu, przeciwstawiona, jak już wskazywałam, nieautentycznej skromności, prowadzącej do „lekceważenia siebie” i będącej „dowodem złego «rozwiązania wewnętrznego»” (DI 57). Waga jawności jest pierwszorzędna, ponieważ to właśnie ona sankcjonuje otwarte sformułowanie przez podmiot najważniejszego założenia dziennika, jakim jest toczenie z czytelnikami walki o własną wybitność. Co więcej, jest ona zarazem niezbędnym warunkiem przystąpienia do realizacji owego założenia. Gombrowiczowska walka zaczyna się bowiem od jawnego wypowiedzenia posłuszeństwa licznym i rozmaicie zdefiniowanym przeciwnikom, którzy stojąc na straży z góry ustalonych wartości (narodowych, moralnych, artystycznych), a tym samym znormatywizowanych wzorców zachowań czy modeli tożsamości, nie dają diaryście perspektywy innej niż zamilknięcie bądź dostrojenie głosu do chóru śpiewającego na obowiązującą nutę. To przecież równoznaczne byłoby ze złożeniem broni i poddaniem się stopniowej ztracie podmiotowej indywidualności, dlatego Gombrowicz stawia na wyraz jawnej, radykalnej autoafirmacji – eksponuje

⁷ Już w często przywoływanym liście do Jerzego Giedroycia z 6 lipca 1952 r. wspominał Gombrowicz o diariuszu Gide’a, który mu „odkrył możliwość prywatno-publicznego dziennika” (Jerzy Giedroyc, Witold Gombrowicz, *Listy 1950–1969*, wybrał, opracował i wstępem opatrzył Andrzej Kowalczyk, Czytelnik, Warszawa 1993, s. 59–60). Ambivalentny stosunek polskiego pisarza do autora *Fałszerzy* ciekawie komentuje też w swym wspomnieniu Alejandro Rússovich (por. Rita Gombrowicz, *Gombrowicz w Argentynie. Świadectwa i dokumenty 1939–1963*, przeł. Zofia Chądzyńska, Anna Husarska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004, s. 151).

słowo „ja”, które „jest tak zasadnicze i pierworodne, tak wypełnione najbardziej namacalną a przeto najuczciwszą rzeczywistością, [...] iż należałoby paść przed nim na kolana” (DI 179).

Inicjujące książkowe wydanie *Dziennika*, czterokrotnie powtórzone „Ja” wybrzmiewa tu zatem jako upragniony „głos rzeczywisty” pośród głosów fałszywych, głos przerywający „gigantyczne milczenie”, w którym „kształtuje się nasza niewyznana, niema i zakneblowana rzeczywistość” (DI 10). Taką retoryką Gombrowicz już na wstępie sygnalizuje, jaką zasadniczą rolę odegrają dziennikowe ujawnienia. Może nawet należałoby napisać: ujawnienia, gdyż zabiegi owe niejednokrotnie przywodzą na myśl uwikłania Foucaultowskiego podmiotu, konstytuowanego m.in. przez dyskurs roszczeniowy do powszechności i uniwersalności, to znaczy podmiotu ujarzmionego, jak tłumaczył na język polski ową skomplikowaną relację Tadeusz Komendant⁸. Skoro mowę, pismo, wypowiedzi uznaje autor *Ferdydurke* za wartościowe dopiero wtedy, gdy uda im się przeciwstawić krępującą autentyczność obiegowym prawdom oraz wyznaczyć coś do tej pory niewyznanego, również *Dziennik* ma znaczyć dopiero wtedy, gdy uda się wypowiedzieć (wyjawić) niewypowiedziane – wszystko to, co jednostkowe i niepowtarzalne; co sytuuje się na marginesie powszechnego doświadczenia.

Nazwisko Michela Foucaulta przywołuję nieprzypadkowo. Sądzę, że Gombrowicz bliski jest w tej mierze tym kierunkom europejskiej refleksji humanistycznej, które dążą do unocznienia przemocowych działań podejmowanych wobec jednostek przez wszelkie grupy dominujące, znajdujące się na uprzywilejowanej pozycji nadawania znaczeń. Obok konceptów autora *Nadzorować i karać* mam tu na myśli przede wszystkim teorię władzy symbolicznej zaproponowaną przez Pierre’a Bourdieua, którego język wydaje mi się przydatniejszy o tyle, o ile większy nacisk kładzie na wewnętrzne zakorzenienie, a więc i uzasadnienie, pozornie zewnętrznych form przymusu⁹. Dla francuskiego socjologa akty symboliczne, w tym operacje nazywania, to jedne z zasadniczych czynników konstrukcji społecznej rzeczywistości¹⁰. Jest ona ustanawiana za pośrednictwem ortodoksyjnego dyskursu, który determinuje dające się

⁸ Por. Michel Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, przeł. i posłowiem opatrzył Tadeusz Komendant, Fundacja Aletheia, Warszawa 1993. Jak postaram się dowieść, ujawnianie, z którego „ja” czerpie swoją niezależność, ma być owego roszczeniowego dyskursu kwestionowaniem, dlatego pozwalam sobie podkreślić tę przeciwstawną relację podobnym rozwiązaniem graficznym.

⁹ Por. np. Pierre Bourdieu, Loïc J.D. Wacquant, *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, przeł. Anna Sawisz, Oficyna Naukowa, Warszawa 2001, s. 162–163; Pierre Bourdieu, *Medytacje pascaliańskie*, przeł. Krzysztof Wakar, Oficyna Naukowa, Warszawa 2006, s. 238–244. Ten aspekt myśli Pierre’a Bourdieua, a konkretnie kluczowe tutaj pojęcie „habitusu”, obszernie omawiał w odniesieniu do Gombrowiczowskiej formy Marian Bielecki (por. Marian Bielecki, *Widma nowoczesności. „Ferdydurke” Witolda Gombrowicza*, IBL PAN, Warszawa 2014, s. 150–177).

¹⁰ Pierre Bourdieu, *Language and Symbolic Power*, trans. Gino Raymond, Matthew Adamson, edited and introduced by John B. Thompson, Polity Press, Cambridge 2012, s. 105.

rozpoznać w jej obrębie podziały i klasyfikacje – płciowe, klasowe, etniczne czy narodowe. Będąc odbierany jako obiektywny, dyskurs ortodoksów zyskuje sobie autoryzację i sankcję ogółu aktorów społecznych, a tym samym sprawia, że są oni zobligowani do identyfikowania się z przypisanymi im rolami i zajmowanymi pozycjami, do podejmowania aktywności w granicach nadanych im znaczeń i wynikających z owych znaczeń społecznych kompetencji.

Działanie to podstępne i wyrachowane, skłaniające bowiem członków społeczności do uznania arbitralnie narzuconej struktury stosunków społecznych za słuszną i obowiązującą głównie dzięki wykorzystaniu do jej opisu odpowiedniej retoryki, odwołującej się do języka i symboliki natury, stwarzającej pozór neutralności, bezstronności, a więc obiektywności i uniwersalności. Raz określone, nazwane jednostki znajdują w tak ukształtowanym dyskursie niejako naturalne potwierdzenie nadanej im z zewnątrz definicji, dlatego też utożsamienie się z nią może być ratunkiem przeciwko poczuciu braku sensu czy nieistotności własnej egzystencji. W ten oto sposób, niczym Gombrowiczowska identyfikacja z formą, rozpoznanie się w ramach instytucjonalnie narzuconej tożsamości daje swoistą gwarancję autonomii i znaczenia siebie samego jako podmiotu. Zapewnia o indywidualnej, ale też społecznej wartości, która uzasadnia prawo do bycia, jednocześnie pozwalając zaakceptować nieuchronnie związane z owym rozpoznanie ograniczenia. Nawet jeśli bywają one krzywdzące bądź upokarzające.

W obrębie tak wytwarzanej powszechnej wiedzy o świecie społecznym, a więc i w obrębie samego świata, którego sposób istnienia uzależniony jest od jego percepcji, możliwe są jednak pewne przekształcenia. Dokonywane są one na drodze politycznej subwersji, która rozpoczyna się „wraz z wypowiedzeniem (*denunciation*) tej milczącej umowy przynależności do ustalonego porządku, jaka definiuje pierwotną doksię”¹¹, a polega na stworzeniu takich przedstawień i wyrażen słownych odnoszących się do rzeczywistości, takich „paradoksalnych” projektów czy programów, które będą w stanie zmienić jej wizję oraz na nowo zaprojektować i prze-powiedzieć (*pre-dict*) jej kształt. Bourdieu pisze w tym miejscu o konieczności przeciwstawienia doksie heretyckiego dyskursu, który, by być skuteczny, musi „wytworzyć nowy zdrowy rozsądek oraz włączyć w jego ramy uprzednio przemilczane lub stłumione praktyki i doświadczenia całej grupy, obdarzając je legitymacją udzieloną poprzez publiczne ich wyrażenie i zbiorowe uznanie”¹². Chodzi więc o uzyskanie takich efektów „pracy wypowiedzenia” (*labour of enunciation*), „pracy dramatyzacji” (*labour of dramatization*) bądź transgresji, które pozwolą złamać cenzurę, nazwać nienazwane, dać wyraz temu, co niedostrzegalne

¹¹ Tamże, s. 127.

¹² Tamże, s. 129.

i niewypowiadalne, i tym samym przetworzyć te wyrażenia w doświadczenia powszechne, komunikowalne, a więc jednocześnie znaczące i społecznie usankcjonowane¹³.

Dziennik Gombrowicza, wraz z jego raz po raz akcentowanym dążeniem do jawności i poruszania mową tego, co wstydlive i niewyznane, daje się czytać jako modelowy niemalże przykład tak scharakteryzowanego heretyckiego dyskursu. Trzeba jednak zachować ostrożność, gdyż trudno przypisywać praktyce diarystycznej autora *Ferdydurke* intencje bezpośrednio polityczne czy uznawać ją za działanie o rozmyślnie kolektywnym znaczeniu. Należy pamiętać, że *Dziennik* to przede wszystkim walka o „ja”. Gombrowicz niejednokrotnie przypomina, że „gdy człowiek pojedynczy mówi «my», popełnia nadużycie, nikt go do tego nie upoważnił, jemu wolno przemawiać tylko we własnym imieniu” (DII 245). Warto zresztą zdawać sobie sprawę, że jakakolwiek próba „wytworzenia nowego zdrowego rozsądku” z konieczności wiązałaby się z przemocą – wymagałaby powtórzenia gestu narzucania jakiegoś zobowiązującego stanu rzeczy. Od tego zaś, jak sądzę, Gombrowicz był daleki. Nawet jednak biorąc pod uwagę wszystkie te zastrzeżenia, socjologicznie zorientowany język Bourdieu okazuje się pomocny do omówienia mechanizmów Gombrowiczowskiej walki o uznanie. Cóż innego bowiem niż pragnienie znalezienia swoiście heretyckiej formy wyrazu mógł sygnalizować Gombrowicz, kiedy pisał np.:

[...] problematyka moja, cały ten zespół zagadnień i to stwarzanie się na oczach publiczności domaga się większej krańcowości, bardziej stanowczego wyodrębnienia z normalnego toku pisarskiego [...]. Powiniennem też ujawnić się bardziej i obnażyć – ale tych rzeczy nie można robić połowicznie. Pocięszam się, że kiedyś może, powolutku, stopniowo, zdołam wprowadzić dziennik we właściwe rejony i nadam temu procesowi ugniatania i kształtowania mej publicznej istoty odpowiednią ostrość (DI 198–199; podkr. moje – M.P.).

Ujawnianie to stwarzanie się właśnie przez nieustanną pracę wypowiedzenia, która podejmowana jest w *Dzienniku* jako wyraz niezgody na milczące posłuszeństwo wobec ograniczającego, „normalnego” toku pisarskiego. Nawet pomimo nierzadko deklarowanej chęci oderwania się od czytelników jest to stwarzanie się z istoty swojej publicznej, demonstracyjnie dokonywane na oczach odbiorców, którzy w akcie lektury rozpoznają ujawnienia i obnażenia „ja” jako wypowiedzenia znaczące, tym samym potwierdzając je i sankcjonując. To „ugniatanie”, „kształtowanie” publicznej istoty, polegające na wypowiedaniu, to znaczy nazywaniu siebie

¹³ Por. tamże.

(ale nigdy ostatecznie), i wskutek doprowadzenia do uznania owego nazywanego „ja” i jego doświadczeń przez innych – upodmiotowianie się na własnych, nienormatywnych warunkach.

Heterodoksyjne pozycje „ja”

Znamienne, że cytowane słowa, kończąc zapiski z roku 1954, bezpośrednio poprzedzają dwa rozdziały wspomnieniowe, XIV i XV, obejmujące wczesne lata pobytu Gombrowicza w Argentynie. Rozdziały, które spośród wszystkich kompozycyjnych części *Dziennika* wymieniałabym jako najbardziej wyraziste przykłady subwersywnego kwestionowania prawd obowiązującego dyskursu. To tu diarysta po raz pierwszy łączy „wieczyste urzeczenie młodą, więc czarującą, niższością” (DI 204), której podporządkowane są poczynania Gombrowicza-bohatera, z „nocą Retiro”, będącą sugestywną, wielokrotnie stosowaną peryfrazą nieheteroseksualnego doświadczenia. Gdyż nawet jeśli dosłownie czytać słowa: „nie szukałem więc na Retiro przygód erotycznych” (DI 208), nawet jeśli zawierzyć deklaracjom o stłumionym wówczas pociągu fizycznym (DI 225), wspomnień z burzliwych lat wojennych, oznaczających dla Gombrowicza powolne zgłębianie obcego mu i mamiącego Młodością argentyńskiego świata, trudno nie odbierać jako bardzo szczególnego procesu *coming outu*, który znakomicie wpisuje się w interesujące mnie strategie ujawnień podmiotu. Nie chodzi bowiem o przyznanie się do określonej seksualnej tożsamości czy zdefiniowanie się jako reprezentant którejś z grup, mniejszościowej bądź dominującej. Przeciwnie, wprowadzając narrację w tryb zwierzenia, a więc rzekomo szczerego, a jednak wieloznacznego i pokrętnego wyznania, autor zmierza do udaremnienia możliwej próby przypisania mu jakiegokolwiek z nasuwających się znaczeń. Pisząc: „nigdy, z wyjątkiem sporadycznych przygód w bardzo wczesnym wieku, nie byłem homoseksualistą” (DI 208), ani stanowczo nie odcina się od własnych homoerotycznych doświadczeń, ani nie sugeruje – tak można by bowiem przewrotnie interpretować owo przerwane wtrąceniem zaprzeczenie – mniejszościowej przynależności. Raczej umiejscawia się gdzieś pomiędzy dwoma biegunami opozycji: hetero- i homoseksualnością; Mężczyzną i Kobieta w sobie¹⁴. Podkreśla więc swoją pośredniość, niedookreśloność, czym zbliża się do realizacji jednego z najważniejszych założeń diariusza, ujętego w zakrawających na paradoks słowach: „pragnę, ujawniając siebie, przestać być dla was zbyt łatwą zagadką” (DI 58).

Zabieg, który Gombrowicz nazywa ujawnianiem, działać ma zatem podobnie do napisu, jaki bohater *Dziennika* zostawia na ścianie kawiarnianej toalety. Napisu, w którym jest coś

¹⁴ W tym duchu Gombrowicz również po latach, odpowiadając na rozważania Artura Sandauera, pisze: „Dla czego konfidencje są połowiczne? A nuż dlatego, że jest się homoseksualistą i nie jest [...]; że – to moja opinia – nie ma prawie mężczyzny, który by mógł zeznać pod przysięgą, że nigdy nie doświadczył tego pokuszenia. Trudno w tej dziedzinie domagać się spowiedzi zbyt kategorycznej” (DIII 210).

„dziwnego i upajającego... wynikającego prawdopodobnie ze strasznej *jawności* napisu [...] w połączeniu z absolutnym *zatajeniem* sprawcy” (DI 236). Zatajenie, to znaczy specyficznie rozumiana autorska anonimowość, wiąże się z niemożliwością jakiegokolwiek pewnego podmiotowego określenia, dlatego też połączona z nim jawność okazuje się świetnym sposobem, by wyznaczyć to, co niewyznaczone, a zarazem uniknąć wzięcia za owo wyznaczenie odpowiedzialności. Wobec tego jest także ucieczką od poczucia wstydu i poniżenia rodzących się wraz ze strachem przed publicznym osądem dokonywanym nad tymi, którzy rozpoznali swą tożsamość poza granicami normy. To właśnie spotkało przecież Gombrowicza, gdy w *La Falda* odkrył w sobie prymat „pragnienia młodości”:

Powróciłem do Buenos Aires w przeświadczeniu, że nic mi nie pozostaje... nic przynajmniej co by nie było surogatem. Jechałem z moją upokarzającą tajemnicą, z której wstydziliem się zwierzyć komukolwiek, gdyż było to „niemęskie” a ja, mężczyzna, byłem przecież poddany mężczyznom – i huczny a rubaszny śmiech tych szorstkich samców groził mi za to jedno, że się wyłamałem z ich zaborczego kodeksu (DI 218).

Zaborczy kodeks to oczywiście sztywne ramy identyfikacyjnych możliwości oraz dopuszczalnych zachowań, wyznaczane i nadzorowane przez męską homospołeczność. Ramy, w których mieści się wszystko, co „męskie”, to znaczy silne, władcze, brutalne, poważne, a poza którymi znajdują się wszelkie konotacje z kobiecością, czyli słabością, poddaństwem, łagodnością, lekkomyślnością. Bardzo znaczące, że za wyłamanie się z kodeksu grozi przede wszystkim „huczny a rubaszny śmiech”, który choć nie prowadzi w *Dzienniku* do form przemocy potocznie uznawanej za najdotkliwszą, to znaczy przemocy fizycznej, to i tak może stać się dla jednostki traumą ze względu na jego osobliwą moc ingerowania w poczucie subiektywnej tożsamości, w wewnętrzny proces symbolizacji „ja”. W tej zaś mierze pochodzący od mężczyzn, a konkretnie od „męskich” mężczyzn (DI 224), nakaz rozpoznania się w ramach któregoś z ogólnie określonych społecznych porządków to jeden z najbardziej dojmujących dla Gombrowicza przejawów opresji – opresji symbolicznej, która zmusza do tłumienia i przemilczania nieodpartych, ale nieodpowiednich do wypowiedzenia doznań i doświadczeń.

Jeśli Gombrowiczowski sposób przeciwdziałania owej przemocy nazwać transgresją, byłaby ona najbliższa znaczeniu, jakie przypisywał temu pojęciu podążający za myślą Georges’a Bataille’a Michel Foucault. Autor *Historii erotyzmu* uczył, co prawda, że ruch przekraczania granicy nie równa się jej anihilacji, a przeciwnie, jest on jej przywróceniem, podtrzymaniem¹⁵, jednak

¹⁵ Por. np. Georges Bataille, *Historia erotyzmu*, przeł. Ireneusz Kania, Fundacja Aletheia, Warszawa 2008, s. 115–123.

warto pamiętać, że bez utrwalonego w ten sposób istnienia granicy samo pojęcie transgresji również straciłoby sens. Foucault rozwija tę argumentację, uznając przekraczanie za „niepozytywną afirmację”, w której nie ma nic negatywnego, ale też nic pozytywnego: „Być może jest ona tylko afirmacją podziału. Należałoby jednak odciążyć to słowo ze wszystkiego, co przypominać może gest przecięcia [...], a pozostawić mu jedynie to, co jest zdolne określać w nim byt różnicy”¹⁶. W podobny zaś sposób, to znaczy nie znosząc granic, ale afirmując to, co różne i bezgraniczne, narrator *Dziennika* uwydatnia umowny charakter kategoryzacji. Chce być przecież zarówno poza mężczyzną, jak i poza kobietą, chce znaleźć pozycję, „która by wszakże nie miała nic wspólnego z «trzecią płcią» – pozycję pozaseksualną i czysto ludzką, z której mógłbym przystąpić do wentylowania owych dusznych i płcią skażonych okolic” (DI 230). O „Korydonizmie” zaś, będącym bezpośrednią aluzją do apologizującego homoseksualizm *Korydona* André Gide’a, narrator w końcu wypowie się w tych słowach:

Nie podzielam ciasnego myślenia, które widzi tu jedynie „zбочenie płciowe”. Zбочenie, tak – ale mające swój początek w tym, że sprawy wieku i piękności nie są w ludziach „normalnych” dostatecznie j a w n e i dostatecznie s w o b o d n e [...]. Ja więc chcę mówić. Ale muszę powiedzieć o tym co mówię: nic z tego nie jest kategoryczne. Wszystko jest hipotetyczne... Wszystko jest uzależnione – dlategoż miałbym ukrywać? – od efektu jaki wywoła (DI 231; podkr. moje – M.P.).

Kwestionowanie granic, binarnych podziałów łączy Gombrowicz z jawnością i swobodą, a następnie z mówieniem, które polega na próbowaniu rozmaitych ról i przybieraniu różnych postaw oraz które przeciwstawia się skrępowaniu, zakneblowaniu i niewyznaniu, będącym domeną obowiązującego dyskursu (DI 231). Podejmowana w taki sposób transgresywna praca wypowiedzenia albo, innymi słowy, przeprowadzane w taki sposób ujawnianie podmiotu ma doprowadzić do sprzeciwienia się cenzurze ustanawianej przez dominujących i tym samym do wysunięcia propozycji nowych, choćby tylko hipotetycznych, znaczeń – potencjalnych sensów, które znajdowałyby się poza obrębem narzuconego z zewnątrz wyobrażenia o rzeczywistości. W owych znaczeniach diarystyczny podmiot mógłby utrwalać się tymczasowo, bez konieczności ulegania symbolicznej przemocy większości¹⁷. Staje się tu jasne, że jawność

¹⁶ Michel Foucault, *Przedmowa do transgresji*, przeł. Tadeusz Komendant, w: *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*, wybrał i opracował Tadeusz Komendant, posłowie Michał Paweł Markowski, Fundacja Aletheia, Warszawa 1999, s. 53.

¹⁷ Podążając innymi ścieżkami argumentacji, jednak dochodząc do podobnego, jak sądzę, rozumienia kwestii radzenia sobie Gombrowicza z narzuconymi mu znaczeniami, Jan Błoński wysunął ciekawą tezę dialektycznego działania gestów odrzucenia i przyswojenia: „Odrzucona o tyle, o ile przyszła z zewnątrz, dana forma

dla Gombrowicza nie ma nic wspólnego z tradycyjnemu w intymistyce pojmowaną szczerością. Raczej, rozumiana jako pewien tryb wypowiedzi, jako metoda prowadzenia dyskursu oparta na dewizie *placet experiri*, równa się przystąpieniu do swobodnego, nieograniczonego obwarowaniami ortodoksów konstruowania własnego „ja”. Polega na unaocznianiu, demaskowaniu własnowolności i opresyjności procesów nazywania i kategoryzacji, a także na eksperymentowaniu z własnymi tekstualnymi kreacjami oraz możliwymi wcieleniami. Nadaje więc tekstowi *Dziennika* burzycielskiego i zarazem sprawczego charakteru.

Niewyznane hierarchie, nieujawniona młodość

Subwersywne działania podmiotu nie dotyczą, rzecz jasna, jedynie przemocy związanej z rozumieniem społecznych znaczeń płci czy seksualnej tożsamości. W omówionych przeze mnie fragmentach być może najwyraźniej zarysowane są osobliwe strategie ujawniania, jednak w istocie działają one w utworze Gombrowicza w kontekście dużo szerszym niż problem opozycji męskie – kobiece. Ich krytyczna funkcja pożytkowana jest wszędzie tam, gdzie „ja” *Dziennika* spotyka się z jakąkolwiek krzywdzącą, bo ograniczającą jego suwerenność i zawężającą zakres kreacyjnych możliwości, próbą narzucenia mu definicji bądź wyznaczenia określonej pozycji mówienia czy podejmowania aktywności. Interesująca pod tym względem okazuje się na przykład wypracowana i wyłożona przez narratora „metoda podejścia do arystokracji” (DI 80), a raczej podejścia do wytworzonego przez arystokrację mitu wrodzonych jej godności i dystynkcji, który decyduje o zdolności wyższych sfer do imponowania oraz na którym oparte są upodrzedniające klasowe hierarchie.

„Dla mnie arystokracja to było jedno z tych niedojrzałych zaburzeń, potwornych, zielonych urzeczzeń, nie wiedzieć – zrodzonych ze mnie, czy też mnie narzuconych” (DI 78). Tym, co w relacjach z salonowym towarzystwem doskwiera Gombrowiczowi najbardziej, jest jego ambiwalentny doń stosunek, który nie pozwala zwyczajnie zlekceważyć hierarchicznego porządku. Diarysta odrzuca możliwość prostej negacji oczarowania owym „wielowiekowym luksusem”, dlatego też chcąc skutecznie rozliczyć się z własną słabością, musi uciec się do nieco zmyślniejszych metod działania. Jak nietrudno przewidzieć, kolejny raz będą one polegać na przekroczeniu, a więc unaocznieniu, uznanych granic; na złamaniu tabu, które stawia w nieznośnej sytuacji. „Na te choroby znam tylko jedno lekarstwo: jawność. Choroby

(wartość, idea) będzie w końcu uszanowana pod warunkiem, że zostanie wewnętrznie uznana. Uznana zaś oznacza – przemodelowana, przekształcona tak, aby mogła zostać uznana za własną. [...] Kiedy człowiek raz zapanuje nad formą, może jej nawet składać – tymczasowy – hołd. Hołd miarkowany przeświadczeniem, że nie opiera się ona na żadnym absolutnym, społecznym czy transcendentnym fundamencie”. Por. Jan Błosiński, „*Dziennik*”, czyli *Gombrowicz dobrze utemperowany*, w: tenże, *Forma, śmiech i rzeczy ostatnie (Studia o Gombrowiczu)*, Universitas, Kraków 2003, s. 162.

sekretne leczą się tylko ujawnieniem” (DI 80) – stwierdza narrator, przystępując do opowieści o swoich niegdysiejszych wizytach u księcia Kajetana w Sztokholmie. Opowieści znaczącej, ponieważ to na salonie księcia Gombrowicz decyduje się ujawnić „ordynarną prawdę” o własnym niedostatecznym dystyngowaniu.

Za sprawą ostentacyjnej fikcyjności przytoczonej historii inaczej niż w omawianych już rozdziałach rozłożone są w niej stylistyczne akcenty. Pomimo jednak lekkiego, zgrywnego tonu anegdoty mechanizm ujawniania działa tutaj podobnie – znów uzależniony jest przede wszystkim od transgresywnego potencjału mowy, który pobudzony zostaje za sprawą bezceremonialnie rzuconego pytania: „croyez-vous que je suis assez distingué?” (DI 81). To pytanie kluczowe, ponieważ już sama potrzeba posłużenia się jawnością wywiedziona jest od stwierdzenia: „te hierarchie opierają się na tym, że są niewyznane” (DI 81). A zatem, by je przezwyciężyć, należy podjąć się ich wypowiedzenia – obwieszczenia własnej słabości i zaakcentowania wzajemnych różnic, które dopiero uwydatnione uwolnią arystokrację od konieczności utrzymywania, że jej wyższość jest cechą uprzednią czy esencjalną. Podmiotowi natomiast umożliwią wyswobodzenie się z narzuconej hierarchii, pozwolą usytuować się zarówno poza pozycją dominującego arystokraty, jak i poza pozycją zdominowanego. Słowem, pozwolą się od klasowego porządku zdystansować, a dzięki „odciążającemu elementowi uciechy i rozbawienia” (DI 82) również zabawić swoim pozaarystokratycznym stanowiskiem.

Ciekawe, że to właśnie pojęcie dystynkcji posłużyło Gombrowiczowi do unaocznienia granic i stwarzanych przez nie klasowych podziałów. To na nim bowiem, wykorzystując wieloznaczność francuskiego słowa *distinction*, oznaczającego zarówno wytworność, jak i różnicę, zarówno odznaczenie, jak i czynienie rozróżnień, Bourdieu ukuł teorię struktury społecznej, w której klasy, aspirujące do pozycji najwyższych, ustanawiają hierarchię za sprawą odróżniania się, odpychania od tego, co związane z dołem i materią oraz co masowe, wulgarne, potoczne lub zwyczajne¹⁸. Podtrzymują ją zaś dzięki powszechnemu wyobrażeniu, że tak uformowany dwubiegunowy podział jest czymś immanentnym dla społecznego porządku. Bardzo mocno przypomina to sposób ujęcia klasowych nierówności przez narratora *Dziennika*, który uzmysławia, że „salon, właśnie dlatego, że dystynkcja jest jego naczelnym zadaniem, udaje, że nic o tym nie wie, przyjmuje że dystynkcja jest czymś wrodzonym wszystkim bywalcom jego” (DI 81). Zdaniem francuskiego socjologa tak utrwalone rozróżnienia stają się dla jednostki przyczyną poczucia ograniczeń, a „istotą poczucia ograniczeń jest to, że

¹⁸ Pierre Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzona*, przeł. Piotr Biłos, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005. Jako pierwszy analogię tę sygnalizował Konstanty A. Jeleński, który wspominając prace *De la séduction* Jeana Baudrillarda oraz *La distinction* Pierre’a Bourdieu, zauważył: „S é d u c t i o n i D i s t i n c t i o n to słowa kluczowe dzieła W.G.” (Konstanty A. Jeleński, *Chwile oderwane*, wybrał i opracował Piotr Kłoczowski, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2007, s. 551).

implikuje ono zapomnienie granic¹⁹. Wobec tej niepamięci podziały i hierarchiczne społeczne relacje akceptowane są przez zdominowanych jako pierwotne, jako zrozumiałe same przez się i dlatego niewymagające dodatkowego usprawiedliwienia. Gombrowicz dostrzega ten problem – przecież właśnie z zapomnieniem, z wymazaniem ze zbiorowej świadomości konstrukcyjnego charakteru hierarchii walczy bohater *Dziennika*. Przywracając do dyskursu samą kwestię rozdziału społecznej przestrzeni na „dość” i „nie dość” – godną, wykwinną, imponującą – nie znosi, co prawda, rzeczywistych nierówności, ale dobitnie wykazuje ich arbitralność, dzięki czemu stwarza sobie pole do zainicjowania pracy symbolicznego wyzwania się od ograniczeń tak skonstruowanej wizji społecznego świata.

Podobną pracę w odniesieniu do rozmaitych problemów podejmuje Gombrowicz w diariuszu wielokrotnie. Traktuje ją jako charakterystyczną dla siebie metodę, która „polegałaby na jawnym omawianiu wszystkich tych bolączek (impotencji, braku oryginalności, zależności od innych kultur), na ujęciu ich jako tematu, aby w ten sposób uzyskać dystans, wziąć z tym rozbrat” (DII 162). Bolączki te, niezależnie od tego, czy dotyczą kwestii płci, pozycji społecznej, narodowości, miejsca zajmowanego w światowej literaturze czy też po prostu usytuowania własnej podmiotowości wobec powszechnie uznanych wzorów tożsamości, ujęte są najczęściej pod wspólnym pojęciem Niższości lub Niedojrzałości. To one przede wszystkim – zresztą nie tylko w *Dzienniku*, a w całym dziele Gombrowicza – domagają się ujawnienia. Kłopot w tym, że ze swej istoty, a raczej z powodu braku tejże istoty, niedojrzałość lub niższość oznacza dla podmiotu zawsze „znajdować się poniżej pełni swych możliwości, swego *maximum*, być «nie całkiem»”²⁰, a przecież „tylko to, co w nas jest już uładzone, dojrzałe, nadaje się do wypowiedzi, [...] cała reszta, czyli właśnie niedojrzałość nasza jest milczeniem” (DII 9–10). Autor *Ferdydurke* podejmuje jednak wyzwanie, czyniąc ujawnianie nadrzędną zasadą konstrukcji tekstu *Dziennika*. To jej podporządkowane są wszelkie konwencjonalne wybory i stylistyczne rozwiązania utworu, w znacznej mierze oparte na mówieniu nie wprost, na stylizacji i fikcjonalizacji, na nieustannym multiplikowaniu znaczeń – wszelkich zabiegach, które zwalniają podmiot z przymusu jednoznacznego samookreślenia, zbliżają zaś do owego „poza” oraz owego „tylko do pewnego stopnia”, będących dla Gombrowicza fundamentami egzystencjalnego doświadczenia.

Zadanie to karkołomne, bo wobec niemożliwości mnożenia sensów w nieskończoność niosące ze sobą całkiem zasadną groźbę ostatecznego niepowodzenia i ulegnięcia tożsamościotwórczej opresji. Pomimo to warte największego wysiłku, dokonywane bowiem w ten

¹⁹ Pierre Bourdieu, *Dystynkcja...*, s. 578.

²⁰ Witold Gombrowicz, *Byłem pierwszym strukturalistą*, przeł. Maciej Broński, w: Witold Gombrowicz, *Publicystyka. Wywiady. Teksty różne 1963–1969*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997, s. 326.

sposób – choćby trwające krótką chwilę – symboliczne wyzwolenie jest jedynym dostępnym narzędziem walki, którą programowo zakłada *Dziennik*. W końcu zabawa w salonowe prowokacje daleka jest od niewinności. Ujawnianie własnej arystokratycznej niedojrzałości kończy się przecież tymczasowym przejściem władzy: „Kłękając przed książętami, ja, Plan-tagenet, cieszę się nimi i sobą i światem – nie oni moimi są książętami, ja jestem księciem tych książąt!” (DI 83).

*

W świetle omówionych strategii podmiotowych ujawnień widać wyraźnie, jak głęboko dyskusyjny charakter ma toczona przez Gombrowicza walka o własną osobowość. To, powiedzmy raz jeszcze, walka o najwyższej egzystencjalnej wadze, będąca podstawą nieskrępowanego stawania się i umożliwiająca tym samym utrzymanie podmiotowej niezależności. Walka, która pożytkuje wywrotowy potencjał samego aktu wypowiedzania, by zainicjować pracę symboliczną, konieczną, jak mówi Bourdieu, „do wyrwania się z milczącej oczywistości doksy i do wypowiedzenia i oskarżenia ukrywanej przez nią arbitralności”²¹. Dopiero dzięki tak przeprowadzonej rewizji mówiące „ja” może wyznaczyć sobie nowe role, stworzyć dla siebie nowe, nieortodoksyjne możliwości utożsamień.

Tu właśnie uwidoczniają się perspektywy, jakie otworzył przed Gombrowiczem *Dziennik*, ta doprawdy twórcza i oryginalna realizacja gatunku autobiografii. Otóż bez formy autobiograficznej, konwencjonalnie rozumianej jako ujawnianie prawdy o sobie samym oraz zakładającej szczerłość czynionego wyznania²², podjęta praca wypowiedzenia nie miałaby tak wielkiej siły oddziaływania. Dzięki temu, że w dzienniku osobistym Gombrowicz może powiedzieć „ja”, zapewniając przy tym o fundamentalnym znaczeniu owej możliwości, sensy konstruowane wokół podmiotu stają się obowiązujące. To natomiast, że sensy te są rozmaite, nietrwałe i – co najważniejsze – niepoddające się wyjaśnianiu opartemu na zdroworozsądkowej, binarnej logice, sugeruje konieczność odniesienia ich do jakiegoś dotąd nieprzewidzianego, ale dającego się wykonypować symbolicznego porządku. Nieustanny ruch rozbijania i wyzwalań się z klatki pojęć, to znaczy wysiłek ujawniania, którego podejmuje się Gombrowicz, nie jest więc celowy wyłącznie dla jego sprawcy – wydobywa bowiem na jaw także pewien ogólny „margines swobody”, o którym pisze Bourdieu w końcowym rozdziale

²¹ Pierre Bourdieu, *Medytacje pascaliańskie*, s. 267.

²² Nawet jeśli to szczerłość umowna, o jakiej pisze Philippe Lejeune, wykładając koncepcję paktu autobiograficznego. Por. Philippe Lejeune, *Pakt autobiograficzny*, przeł. Aleksander Labuda, w: *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, red. Regina Lubas-Bartoszyńska, Universitas, Kraków 2001, s. 47–48.

*Medytacji pascaliańskich*²³. Mianowicie dzięki własnym wyzwającym autokreacjom pozwala na wyobrażenie sobie, że poza powszechnie uznanymi strukturami symbolicznymi można ustanowić inne, wcale niewymagające ścisłych definicji, urządzenie rzeczywistości. Przekraczając granice zastanych znaczeń, potwierdza w praktyce, że możliwy jest, wcześniej trudny nawet do pomyślenia, alternatywny porządek.

Słusznie Jean-Pierre Salgas nazywał Witolda Gombrowicza „ulicznym *bourdianinem*”²⁴. Chociaż autor *Trans-Atlantyku* pozostawał nieufny wobec wyjaśniania naukowego, a spotykając socjologa, miał, jak mówił, „wielką ochotę napluć mu w twarz”²⁵, w istocie grał z francuskim intelektualistą w tej samej drużynie. Jego *Dziennik* to bezkompromisowa praktyka stawiania oporu temu, co Bourdieu nazywał przemocą symboliczną. Praktyka artysty, a zatem niejednoznaczna i głęboko osobista, jednak pomimo wątpliwości autora *Dystynkcji*, który nie wierzył w skuteczność jednostkowo podejmowanej pracy kontestacji, posiadająca siłę krytyczną zdolną do przepowiadania wizji innego, otwartego na różnicę – ale nie wyłącznie prywatnego – świata.

Bibliografia

- Bataille Georges, *Historia erotyzmu*, przeł. Ireneusz Kania, Fundacja Aletheia, Warszawa 2008.
- Bielecki Marian, *Widma nowoczesności, „Ferdynand” Witolda Gombrowicza*, IBL PAN, Warszawa 2014.
- Błoński Jan, „*Dziennik*”, czyli *Gombrowicz dobrze utemperowany*, w: Jan Błoński, *Forma, śmiech i rzeczy ostatnie (Studia o Gombrowiczu)*, Universitas, Kraków 2003.
- Bourdieu Pierre, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzienia*, przeł. Piotr Biłos, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005.
- Bourdieu Pierre, *Language and Symbolic Power*, trans. Gino Raymond, Matthew Adamson, edited and introduced by John B. Thompson, Polity Press, Cambridge 2012.
- Bourdieu Pierre, *Medytacje pascaliańskie*, przeł. Krzysztof Wakar, Oficyna Naukowa, Warszawa 2006.
- Bourdieu Pierre, Wacquant Loïc J.D., *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, przeł. Anna Sawisz, Oficyna Naukowa, Warszawa 2001.

²³ Pierre Bourdieu, *Medytacje pascaliańskie*, s. 334–338.

²⁴ Jean-Pierre Salgas, *Witold Gombrowicz, „socjolog w stanie nieważkości”. Bourdieu tłumaczy Gombrowicza, Gombrowicz rozumie Bourdieu*, przeł. Beata Hrekowicz, w: *Witold Gombrowicz – nasz współczesny. Materiały międzynarodowej konferencji naukowej w stulecie urodzin pisarza. Uniwersytet Jagielloński – Kraków, 22–27 marca 2004*, red. Jerzy Jarzębski, Universitas, Kraków 2010, s. 168.

²⁵ Piero Sanavio, *Gombrowicz: forma i rytuał*, przeł. Katarzyna Bielas, Francesco M. Cataluccio, w: *Gombrowicz filozof*, wybór i opracowanie Francesco M. Cataluccio, Jerzy Illg, Wydawnictwo Znak, Kraków 1991, s. 33.

- Chmielewska Katarzyna, *Strategie podmiotu. Dziennik Witolda Gombrowicza*, IBL PAN, Warszawa 2010.
- Czermińska Małgorzata, *Autobiograficzny trójkąt. Świadecko, wyznanie i wyzwanie*, Universitas, Kraków 2004.
- Foucault Michel, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, przeł. i posłowiem opatrzył Tadeusz Komendant, Fundacja Aletheia, Warszawa 1993.
- Foucault Michel, *Przedmowa do transgresji*, przeł. Tadeusz Komendant, w: *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*, wybrał i opracował Tadeusz Komendant, posłowie Michał Paweł Marowski, Fundacja Aletheia, Warszawa 1999.
- Giedroyc Jerzy, Gombrowicz Witold, *Listy 1950–1969*, wybrał, opracował i wstępem opatrzył Andrzej Kowalczyk, Czytelnik, Warszawa 1993.
- Gombrowicz Rita, *Gombrowicz w Argentynie. Świadecka i dokumenty 1939–1963*, przeł. Zofia Chądzyńska, Anna Husarska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004.
- Gombrowicz Witold, *Byłem pierwszym strukturalistą*, przeł. Maciej Broński, w: Witold Gombrowicz, *Publicystyka. Wywiady. Teksty różne 1963–1969*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997.
- Gombrowicz Witold, *Dziennik 1953–1956*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986.
- Gombrowicz Witold, *Dziennik 1957–1961*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986.
- Gombrowicz Witold, *Dziennik 1961–1966*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986.
- Gombrowicz Witold, *Ferdynand*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986.
- Jeleński Konstanty A., *Chwile oderwane*, wybrał i opracował Piotr Kłoczowski, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2007.
- Kowalska Aniela, *Conrad i Gombrowicz w walce o swoją wybitność*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1986.
- Lejeune Philippe, *Pakt autobiograficzny*, przeł. Aleksander Labuda, w: *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, red. Regina Lubas-Bartoszyńska, Universitas, Kraków 2001.
- Salgas Jean-Pierre, *Witold Gombrowicz, „socjolog w stanie nieważkości”. Bourdieu tłumaczy Gombrowicza, Gombrowicz rozumie Bourdieu*, przeł. Beata Hrekowicz, w: *Witold Gombrowicz – nasz współczesny. Materiały międzynarodowej konferencji naukowej w stulecie urodzin pisarza. Uniwersytet Jagielloński – Kraków, 22–27 marca 2004*, red. Jerzy Jarzębski, Universitas, Kraków 2010.
- Sanavio Piero, *Gombrowicz: forma i rytuał*, przeł. Katarzyna Bielas, F.M. Cataluccio, w: *Gombrowicz filozof*, wybór i opracowanie Francesco M. Cataluccio, Jerzy Illg, Wydawnictwo Znak, Kraków 1991.
- Uniłowski Krzysztof, *Dziennik Witolda Gombrowicza. Rozproszenie „ja”*, w: *Polska proza innowacyjna w perspektywie postmodernizmu. Od Gombrowicza po utwory najnowsze*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1999.

The battle for world vision: the openness in Witold Gombrowicz's diary

Summary

The article discusses the battle for personality, which the narrator of Witold Gombrowicz's *Diary* wages in the name of a free self-creation and an unhampered capability to impose meanings. The author argues that this fight's most important rule is a strategy of revealing oneself. It is the call for openness – being the opposite of the concept of „intimacy” and taking advantage of the dynamics and performative qualities of language – that makes *Diary* a space enabling an enunciation of what is unspoken or forgotten. Thereby, the speaking subject can initiate a symbolic labour, which is necessary, as Pierre Bourdieu claims, to go beyond the limits of the widely recognized and oppressive order of discourse. The distance, which is thus attained, is fundamental for creating new, unorthodox possibilities of self-identification and visioning of the world.

Keywords

Gombrowicz, Bourdieu, diary, openness, battle for personality, labour of enunciation

Translated by Martyna Pańczak

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Martyna Pańczak, „Walka o wizję świata. Ujawnienia diarysty Gombrowicza”, *Autobiografia. Literatura. Kultura. Media* 2 (7) (2016): 39–55. DOI: 10.18276/au.2016.2.7-03